

## Z LISTÓW KONSTANTEGO A. JELEŃSKIEGO DO JÓZEFA CZAPSKIEGO

10, Rione Sirignano  
Neapol, 25 IX 1950

Drogi Panie,

List Pański zainteresował mnie, ucieszył i zmartwił zarazem. *Kultura* jest jedynym polskim elementem na emigracji, z którym się czuję związany. Nawiasem mówiąc, czytam ją stale, a właściwie czytałem aż do wyjazdu Litki Barcza<sup>1</sup>, a teraz stale „miałem zamiar” (po polsku odkładając) wreszcie ją zaprenumerować. Wszystkie inne polskie pisma i „wypowiedzi” to zupełnie „Alice in Wonderland”<sup>2</sup> z czerwoną królową, która ścina wszystkie głowy i biedną, malutką, milimetrową Alą, która spada coraz głębiej do studni. Nastawienie polityczne *Kultury*, a właściwie może ściślej pewna wizja tej ogromnej przemiany (p r o c e s u a nie „konfliktu”), która ma miejsce w Moskwie, w Waszyngtonie, w Paryżu, w Bagnoli, we mnie, a nawet w Prezydencie Zaleskim<sup>3</sup> (z tym oczywiście, że jesteśmy tej przemiany mniej lub więcej czynnymi lub biernymi elementami), to nastawienie, ta wizja bliska jest temu, co myślę już od lat. Ale to tylko nawias, który w innym liście może kiedyś rozwinę szerzej, a teraz umieściłem, żeby powiedzieć, że *Kultura* nie jest mi obojętna.

Tak jak Pan mówi, znamy się bardzo mało, rozmawialiśmy bodaj raz tylko i zbyt krótko, pamiętam, że staliśmy na moście patrząc na Sekwanę i że żałowałem, że nie byłem z Panem w Paryżu przed wojną. Pomimo to jest mi Pan naprawdę bardzo bliski, trochę przez tyle opowiadań Jasia Tarnow-

skiego<sup>4</sup>, ale bardziej jeszcze przez wspólne umiłowanie Prousta i Bonnarda. Tak że współpraca z Panem i z Giedroyciem byłaby mi-specjalnie miła. „Słodycz włoska” sprawia, że rzeczywiście nie jestem tu nieszczęśliwy i trudno byłoby mi od Włoch się oderwać (każdy nawet krótki wyjazd sprawia, że do Włoch „tęsknię”). Ale mimo to od dawna już marzę o tym, aby móc zamieszkać w Paryżu — Neapol a nawet Rzym dają tylko urok przeszłości, radość życia i pewien „nihilizm” — nie „nie warto”. Niestety, jestem pozbawiony możliwości wyboru. W mojej sytuacji jestem przede wszystkim odpowiedzialny za byt moich rodziców, którzy oboje mieszkają tu razem ze mną. Zarabiam co prawda dosyć dobrze, a nawet udało mi się uzyskać posadę dla mojej matki w moim biurze, ale to jest oczywiście związane z tym, że wyrobiłem sobie dość mocną pozycję w IRO<sup>5</sup>. Nie mam żadnych oszczędności i żyjemy *au jour le jour*, tak że jestem — jak tysiące urzędników czy clerków — właściwie *glebae adscriptus*. IRO potrwa zapewne jeszcze rok. Do tego czasu mam nadzieję znaleźć posadę w Rzymie (myślę o FAO<sup>6</sup>, bo organizacje międzynarodowe z całym ich bałaganem i nieuczuciwością są moim zdaniem najłatwiejszym rozwiązaniem dla emigranta).

Jak Pan widzi — „głos sumienia” może mi tylko nakazać pozostanie tutaj. Może za rok, jeśli odzyskam mój dom w Wenecji (ten, który kupiłem od Stasia Balińskiego<sup>7</sup> i o który mam proces z lokatorami) i jeśli uda mi się, tak jak zamierzam, osadzić tam rodziców i zapewnić im bazę egzystencji, wówczas będę się przynajmniej mógł ruszać bardziej swobodnie. Pomimo to najchętniej bym do Paryża przyjechał chociażby na kilka dni, żeby z Panem i z Giedroyciem porozmawiać, gdyby to było możliwe. Niestety, urlop, który wziąłem w sierpniu, wyczerpał wszystkie „należne mi” dni odpoczynku, zaś mój szef żyje w pochlebnym dla mnie, ale uciążliwym przekonaniu, że jeżeli wyjeżdżam na parę dni — cała emigracja do Ameryki przestaje funkcjonować. Wszystko to pomijając kwestie finansowe. Zarabiam wystarczająco na życie, ale do tego stopnia jestem ograniczony, że pod koniec miesiąca muszę zawsze zaciągać małe długi. Tak że nawet krótki wyjazd byłby niemożliwy. Jest mi to naprawdę bardzo przykre — i nie chciałbym, żeby Pan uważał to za jeden więcej dowód „przyjazni idealnie platonicznej” ludzi pozornie najbliższych.

Wiem, jak mało ma Pan czasu i również jak trudno jest naprawdę dogadać się listownie. Pomimo to mam nadzieję, że te nasze listy staną się początkiem jakiegoś stałego listownego kontaktu. W ciągu ostatnich lat ogromnie się od „zagadnień ogólnych” oddaliłem. Jestem wielkim pesymistą — nie w sensie Orwellowskiego 1984<sup>8</sup> czy 24e Heure<sup>9</sup>, gdyż nie wierzę w żadne apokaliptyczne teorie. Mój liberalizm jest zbyt głęboko zakorzeniony i jestem przekonany, że to, co jest esencją człowieczeństwa, nie może bezpowrotnie przeminąć. Niemniej myślę, że istotnie żyjemy w końcowym stadium naszej cywilizacji i że proces przemiany, który tak szybki obrót przyjął w ciągu naszego życia, dotyczy nie tylko zagadnień ekonomicznych, ale rów-

niez samej esencji ludzkich pojęć i stosunku człowieka do człowieka. Przemiany takiej, że w przyszłości słowa jak miłość, praca, chleb, przyjaciel będą miały inne znaczenie: skojarzenia historyczne czy religijne, które w naszej podświadomości indywidualnej wywołują obrazy z Biblii, z greckich mitów, z średniowiecznej poezji, z renesansowych dzieł sztuki utracą rację bytu, a na ich miejsce narosną nowe nawarstwienia. Wierzę, że ta zmiana, która zacznie się okresem ciemnym i w którym dla nas nie będzie miejsca, zakończy się jakimś nowym renesansem „liberalizmu” — chyba w idealnej anarchistycznej formie<sup>10</sup>. Może pomyśli Pan, że jest to ocena prawie komunistyczna, ale ja nie wychodzę bynajmniej z materialistycznych deterministycznych założeń — myślę, że komunizm jest tylko jednym z wyrazów tej cywilizacyjnej przemiany, wyrazem najsmutniejszym.

Powstaje oczywiście pytanie — jakie ma być nasze, indywidualne nastawienie do tego procesu? Jak przekazać tej przyszłej cywilizacji to, co jest najlepszego w naszej? Dla katolika odpowiedź na to pytanie jest jasna. Dla liberała — niestety nie. Czasem myślę żartobliwie, że przepisanie „Eneidy” na antyatomowym papierze i wrzucenie tej kopii do morza w antyatomowej butelce ważniejsze byłoby od tysiąca książek i artykułów. Ten może trochę naiwny mój pesymizm sprawia, że oddaliłem się bardzo od wszelkich problemów aktualnych. Czytam oczywiście jak zawsze bardzo dużo, ale coraz więcej klasyków i historii, coraz mniej gazet, publikacji, *topical subjects*. W zeszłym roku dawałem w British Council<sup>11</sup> kursy literatury angielskiej (po angielsku) dla studentów włoskich uniwersytetów. Miałem serię odczytów o „Hamlecie” i drugą o angielskiej poezji romantycznej. Trochę z myślą o dodatkowym zarobku (Mama nie pracowała), a trochę żeby być zmuszonym do stałej i ciągłej pracy intelektualnej po oglupiającym biurze.

Widuję oczywiście sporo ludzi i nie brak mi grona naprawdę inteligentnych i ciekawych przyjaciół. Większość z nich jednak to pisarze czy artyści, bardziej zainteresowani problemami estetycznymi i kulturalnymi niż kwestiami aktualnymi. Znam nieco ludzi czynnych politycznie we Włoszech, ale to prawie wszyscy nieco staromodni liberałowie, grupujący się wokół domu Benedetto Croce<sup>12</sup>, gdzie dość często bywam. Od dawna myślę o napisaniu książki, która narosła we mnie w ciągu ostatniego roku, ale nie wiem, kiedy znajdę na to czas. Niestety, mam bardzo małą wydajność pracy (to jest pracuję szybko i wydajnie, ale po ośmiu godzinach biura nie jestem prawie w stanie nic pisać). Pozostają soboty i niedziele, ale prawie zawsze wyjeżdżam do Rzymu czy gdzieś w tę cudowną okolicę — „to Siren Land”<sup>13</sup>.

Niech mi Pan wybaczy ten list, gdzie tyle mówię o sobie, ale myślę, że to potrzebne do nawiązania kontaktu. List ten się powtarza i płacze — ale chciałyby go dziś jeszcze wysłać i spieszę się.

Co się dzieje z Andrzejem Vincenzem<sup>14</sup>? Jestem bardzo do niego przywiązany i chciałyby napisać do niego, ale nie mam już adresu.

Do Giedroycia napiszę osobno — krócej, bo łatwiej jest mi pisać do

Pana, ponieważ go nie znam. Może mu Pan pokrótce powtórzy tenor tego listu lub list przeczyta.

Raz jeszcze dziękuję za list i dłoń Pana bardzo, bardzo serdecznie ścisłkam.

Konstanty Jeleński

<sup>1</sup> Alicja de Barcza, z d. Liebhardt, pod ps. Alexandra Orme pisywała ciesząc się powodzeniem książki. Ze Stanów korespondowała z Gombrowiczem. Jeleński pisał o jej „Paris original” — „Pod pretekstem «best-sellera», *Kultura* 1954, nr 10.

<sup>2</sup> „Alicja w Krainie Czarów” Lewis Carolla, jedna z ulubionych książek Jeleńskiego.

<sup>3</sup> August Zaleski, po śmierci Władysława Raczkiewicza w 1947 prezydent RP na wygnaniu.

<sup>4</sup> Jan Tarnowski, z linii dzikowskiej, przyjaciel malarzy i pisarzy, związany był blisko przed wojną z Czapskim. W czasie wojny w Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii, był adiutantem gen. Maczka. Zaprzyjaźnił się z Jeleńskim jesienią 1940 w kwaterze polowej gen. Sikorskiego w Gask House w Szkocji, gdzie Jeleński był przydzielony jako tłumacz.

<sup>5</sup> IRO — International Refugees Organisation (Międzynarodowa Organizacja do Spraw Uchodźców), Jeleński pracował w niej po demobilizacji do roku 1951.

<sup>6</sup> FAO — Food and Agriculture Organisation (Organizacja d/s Wyżywienia i Rolnictwa), agenda ONZ z siedzibą w Rzymie. Jeleński pracował tam w latach 1951-1952.

<sup>7</sup> Jak wspomina Jeleński w jednym z listów, na przełomie 1944-45 dostał korespondencyjnie od Stanisława Balińskiego zapytanie, czy nie znajdzie wśród swoich angielskich przyjaciół kogoś dostatecznie naiwnego, aby kupić dom w Wenecji nad Wielkim Kanałem (rodzina Balińskich straciła już dobra na Litwie, we Włoszech groził komunizm, a Wenecja mogła przypaść Tito). Baliński wymienił cenę 1000 funtów. Jeleński odpedesował, że dom kupuje. Pieniądze pożyczył od Auberona Herberta (oddał je z odprawy demobilizacyjnej). XVIII-wieczny dom zajęty był przez zamężnych lokatorów płacących groszowy czynsz. Po kilku latach Jeleński wygrał proces z lokatorami. Po pewnym czasie sprzedał dom i kupił czteropokojowe mieszkanie w Rzymie na Zatybrzu przy via Dandolo. Mieszkała tam jego matka. Gdy w latach sześćdziesiątych zapragnęła przenieść się do Paryża, mieszkanie rzymskie zostało sprzedane i kupiono w zamian dwupokojowe mieszkanie w Paryżu na rue de Levis.

<sup>8</sup> George Orwell (1903-1950) opublikował „1984” w 1949. Jego „Animal Farm” (1945) przełożona została na polski przez matkę Konstantego Jeleńskiego, Teresę (Renę) Jeleńską („Folwark zwierzęcy”, Londyn 1947, wielokrotnie wznawiany, potem także w drugim obiegu w kraju, m.in. przez Oficynę Literacką w Krakowie w 1985 z reprodukcjami cyklu grafik Jana Lebensteina). Rena Jeleńska była w korespondencji z Orwellem. Jego listy do niej zachowały się w papierach Jeleńskiego i znajdują się dziś w Beinecke Library, Yale University, USA.

<sup>9</sup> Aluzja do głośnej wówczas antytotalitarnej książki rumuńskiego pisarza Virgila C. Gheorgiu „La Vingt-cinquième heure” (1947). O Gheorgiu pisał Jeleński w *Kulturze* 1953, nr 1 „Od apokalipsy do karykatury” (o „La deuxième chance”) oraz opublikował tamże wywiad z pisarzem.

<sup>10</sup> Poglądy te rozwinął Jeleński w pierwszym tekście drukowanym w *Kulturze* „Apokalipsa i perspektywa”, *Kultura* 1950, nr 12, a podejmie je znowu w innej (choć zbliżonej) tonacji m.in. w „Notatkach o «majowej rewolucji»”, *Kultura* 1968, nr 6-7 (przedruk w „Zbiegach Okoliczności”, Paryż 1982, dalej: Z.O.).

<sup>11</sup> Jeleński często spędzał weekendy w Rzymie. Do jego bliskich przyjaciół należał Roger Hinks, od października 1945 dyrektor British Institute w Rzymie (por. jego dzienniki „The Gymnasium of the Mind”, 1984), Laurance Roberts, dyrektor Akademii Amerykańskiej w Rzymie, Fritz Prokosch, amerykański pisarz (por. jego „Voices”, 1983).

<sup>12</sup> Jeleński i jego matka złączeni byli więzami przyjaźni z rodziną włoskiego filozofa i historyka kultury. Teresa Jeleńska przełożyła książkę Eleny Croce („Wspomnienia rodzinne”, Paryż 1966). Szkic o Crocem i jego roli w wyzwolonych Włoszech napisał Gustaw Herling-Grudziński („Villa Tritone”, ogłoszony w *Wiadomościach* w 1951, przedrukowany w tomie „Drugie przyjsie”, Paryż 1963).

<sup>13</sup> „Do Krainy Syren” (ang.) — aluzja do książki Normana Douglasa „Siren Land” (1911), opisującego w swych utworach zatokę neapolitańską i południe Włoch.

<sup>14</sup> Andrzej Vincenz, syn Stanisława, obecnie profesor slawistyki na Uniwersytecie w Getyndze, zaprzyjaźnił się z Jeleńskim, gdy od kwietnia 1945 zaczął pracować w redakcji *Dziennika Żołnierza I Dywizji Pancernej* w Quackenbrück w Niemczech Zachodnich. Ogłosił korespondencję Stanisław Vincenz — Jeleński w *Zeszytach Literackich* nr 25, zima 1989.

c/o Borman<sup>1</sup>, 70 Queens Gate, London S.W.3  
15 V 52

Drogi Józiu,

To właściwie pierwszy mój list do Ciebie, odkąd się znamy i ja też chciałbym Ci porobić masę deklaracji — najważniejsza ta, że mam do Ciebie żywy i uczuciowy stosunek, że cieszę się bardzo, że się rozumiemy i że myślimy i czujemy w sposób tak pokrewny choć różny (jakbyśmy mieli podobny gatunek myśli i uczuć a inne tory). Londyn smutny i brzydki, ale widzę go jakby po raz pierwszy — bo pierwszy raz z Leonor<sup>2</sup>. Wychodzimy tylko do muzeów, resztę czasu leżymy i czytamy. W przyszłym tygodniu zobacze Mieroszewskiego<sup>3</sup> i parę innych ludzi — oczywiście co dzień widuję ojca<sup>4</sup> (na krótko). Byłem u Auberona Herberta<sup>5</sup> i widziałem Twój obraz, który mi się bardzo podobał (bardziej niż inne w tym rodzaju Twoje, ale mniej niż te, które wołałem). U Auberona atmosfera konspiracji. Jakiś ukraiński Ledóchowski pisze na maszynie — posyłam Ci dwa okazy tej akcji. No i różni dziennikarze. Auberon co chwila wychodzi z domu do baru naprzeciwko, gdzie gada na ławie dębowej na trotuarze — piwo wytaczają z beczki jak w polskim zaścianku. Między innymi był też Bernard Wall<sup>6</sup>, który ma zamiar prowadzić angielskie wydanie *Preuves* (zamiast *XXth Century*). To inteligentny i dobrze poinformowany katolik, ostrożnie reakcyjny. Jedzie teraz do Rzymu *via* Paryż i ma się z Tobą zobaczyć. Auberon formuje

też front młodzieżowy „narodów ZSRR”. Akcja „Freedom First” rozpoczęła się w Manchesterze 15 czerwca. Auberon wybiera się również do Strasburga pod koniec miesiąca — pewno go zobaczysz.

Ściskam Cię bardzo serdecznie — najlepsze pozdrowienia dla Pana Giedroycia.

Kot

PS Pozdrowienia od Leonor, która Cię naprawdę polubiła — cieszę się, bo prawie nikogo nie „lubi” oprócz poważnie.

<sup>1</sup> Antoni Borman (1897-1968), dyrektor administracyjny przedwojennych *Wiadomości Literackich* w Warszawie, a potem *Wiadomości* w Londynie. Zaprzyjaźniony z Jeleńskim, który m.in. przez niego posyłał pieniądze ojcu, gdy ten mieszkał w Anglii.

<sup>2</sup> Leonor Fini, urodzona w Buenos Aires wychowana w Trieście malarka włoska, towarzysząca życia Konstantego Jeleńskiego. Poznali się w 1951 na Quadriennale w Rzymie przed obrazem Fabrizio Clerici. Odtąd mieszkali razem. W 1952 przenieśli się na stałe do Paryża.

<sup>3</sup> Juliusz Miroszewski (1906-1976), od 1950 londyński korespondent *Kultury* i jej zołowy publicysta.

<sup>4</sup> Konstanty Jeleński (1888-1955), przed wojną w polskiej służbie dyplomatycznej (Rzym, Madryt, Bukareszt, Wiedeń, Królewiec, Monachium), w czasie wojny w Londynie, po wojnie najpierw dzielił czas między Włochy i Anglię, potem zamieszkał w Anglii.

<sup>5</sup> Auberon Herbert, angielski arystokrata, wojnę spędził w szeregach armii polskiej, po wojnie pomagał Polakom, Białorusinom, Ukraińcom. Barwna postać także polskiego Londynu. Jeleński bywał w jego domach w Pixton, w Londynie, w Portofino. Poświęcił mu wspomnienie „Pamięci Auberona”, *Kultura* 1976, nr 11 (Z.O.).

<sup>6</sup> Bernard Wall, dziennikarz i publicysta brytyjski, był redaktorem *Twentieth Century*, pisma zbliżonego do Kongresu Wolności Kultury. W tym czasie planowano przekształcenie tego pisma w pismo Kongresu. Gdy plany te się nie udały, Kongres rozważał najpierw stworzenie pisma angielsko-amerykańskiego z siedzibą w Paryżu, następnie zwyciężyła koncepcja takiegoż pisma wydawanego w Londynie. Tak powstał *Encounter* redagowany wówczas przez angielskiego poetę Stephena Spendera i amerykańskiego publicystę Irvinga Kristola. Powstałe w 1951 *Preuves* było najpierw biuletynem Sekretariatu Kongresu, następnie pod redakcją François Bondy przekształcone zostało w miesięcznik. Jeleński zaczął pracować w 1952 w Sekretariacie Kongresu. Z czasem został współredaktorem *Preuves*.

FAO, Viale delle Terme di Caracalla,  
Rzym, 22 VII 1952

(...) Twój bunt przeciwko koncepcji życia wieża — Scarlatti — Chile<sup>1</sup> rozumem. Twoje chrześcijaństwo jest — jak u Rozanowa<sup>2</sup> — połączone z kultem codzienności i szarzyzny. Jest w tym również silny u Ciebie element

purytański. To wszystko jest już „antyarystokratyczne” — a u Ciebie jeszcze pogłębione buntem przeciw własnemu środowisku. Wydaje mi się, że zarówno Twoja irytacja jak sąd jest „powierzchnowy” — wynika z górnych, zewnętrznych pokładów świadomości Twojej i z „atmosfery” współczesności (górne elementy świadomości i atmosfera, klimat mentalny i duchowy, który nas otacza, są zresztą jak naczynia połączone). Twój własny „arystokratyzm”, Twój głód piękna, życia, prawdy przebija poprzez codzienność, istnieje może p o m i m o niej. „Olśnienie” Twoje twarzami amerykańskich turystów (nie znam r o d z a j u twarzy, która mnie bardziej gwałtownie zniechęca do życia) jest przecież Twoim bogactwem. Jak Midas możesz nawet To<sup>3</sup> przemienić w złoto, ale przynajmniej w r z y m s k i m American Expressie oprócz ohydnej i zdawkowej serdeczności, uśmiechów i *bonhomie*<sup>4</sup>, oprócz zadowolenia z siebie, duchowej ślepoty i największego chyba w historii konwencjonalizmu nic w twarzach nie wyczytałem (oprócz twarzy *de l'Americain névrosé*<sup>5</sup>, która w sobie ma nieszczęście własne i to, które przyniesie innym).

Ale to wszystko właściwie tak woła o ROZMOWĘ — tak się nie nadaje do listu (...)

<sup>1</sup> Na lato 1952 Leonor Fini wynajęła z przyjaciółmi Torre San Lorenzo, popadła w ruinę dużą wieżę w okolicach Anzio, zbudowaną w XV wieku przez Orsinich. Oprócz malarki i Jeleńskiego przebywał tam włoski malarz Stanislao Lepri, włoski malarz Fabrizio Clerici, francuski pisarz Jacques Audiberti. Wieża ta widnieje na płótnach Leonor Fini z tamtej epoki. Jedno z nich („W wieży”, 1952) przedstawia malarkę z Jeleńskim. We wcześniejszym liście tak opisywał on letnią atmosferę Czapskiemu: „Wieża jest cudowna — chciałbym, żebyś ją widział — Leonor przywiozła masę makat wschodnich i żyjemy wśród ruin i przepychu — morze o 50 m. Kąpię się rano i wieczorem — wieczorem siedzimy przy świetle mnóstwa barokowych kandelabrow i gramy na gramofonie Bacha, Vivaldi i Scarlatii. Leonor maluje — zaczęła swoje wielkie głowy w technice olejnej — myślę, że bardzo by Ci się podobały. Właściwie to już prawie Chile — przerywane niestety moim FAO” (27 VI 1952).

<sup>2</sup> Wasili Rozanow (1856-1919) należy do najbliższych Czapskiemu pisarzy. Odkrył go dzięki Mereżkowskiemu. Przygotowywał o nim studium przed wojną, powracał do niego po wojnie. Jest autorem obszernego wstępu do francuskiego wyboru Rozanowa „La face sombre du Christ”, Gallimard, Paris 1964, a także esejów: „O wyborze pism Rozanowa”, *Kultura* 1975, nr 12 (przedruk w „Tumult i widma”, Paryż 1981) i „Sprzeczne widzenie: Rozanow — Mauriac”, *Znak*, marzec 1958, nr 45 (przedruk w „Czytając”, Kraków 1990).

<sup>3</sup> Tu rysunki czterech twarzy — pizyaty facet w kapeluszu, chłopak na jeża z kwadratową szczęką, dziewczyna z silnie zaznaczonymi rzęsami i ustami, o włosach w kok, mężczyzna w rogowych okularach.

<sup>4</sup> poczciwości (fr.).

<sup>5</sup> znerwicowanego Amerykanina (fr.).

FAO, Rzym  
26 VIII 52

Józiu mój drogi — bardzo Ci dziękuję za list. Bardzo bym chciał Cię zobaczyć i kontynuować ustnie tę listowną rozmowę. Piszesz: „ja chcę, żebyś nie był tylko tą kunsztowną maszyną akustyczną”. Ale przecież to, czym się jest, rozgrywa się tak głęboko, że żadne rady ani nawet decyzje własne tu nie pomogą. Ty istniejesz jako chrześcijanin, katolik i wszystko to, co robisz wtedy ma drugorzędne znaczenie, bo wychodzi gdzieś głęboko z Ciebie samego i musi mieć jakiś związek. To, co robiłem i myślałem, nie miało właściwie nigdy głębokiego realnego związku. Byłem może (w przypadkowym porządku): liberałem, synem, humanistą, czytelnikiem, sumiennym urzędnikiem, Polakiem, przyjacielem, kochankiem, pederastą itd. „Kot Jeleński” — postać nieco proteuszowska, zależnie od tego, przez kogo odzwierciedlana. Oczywiście, jest szereg przyrządów, które pomagają do fikcyjnej integracji: własny wygląd fizyczny, kolejność wypadków życia, przyjaźnie utrzymywane, aby upewnić się, że się istnieje, twierdzenia intelektualne, filozofia dobrana do pewnego eklektyzmu i do „historycznego” podejścia do świata i życia (Croce się do tego dobrze nadaje ze swoim rozbiem „jedności ducha” na odmienne, a jednak zespolone dziedziny).

Ale to wszystko przecież dobrze wiesz i znasz. W ten sposób „historycznie” widział świat Proust. Je mu zapewniła istnienie ta inteligencja, za pomocą której zrozumiał fikcyjność egzystencji, i dzieło, poprzez które doszedł do pewnej integracji (może się myłę, ale wątpię, czy wspomnienie — asocjacja przerywająca *durée*<sup>1</sup> — i przeżycie artystyczne były tak bardzo ważnym i wszystko kompensującym elementem, jak nam to tłumaczy Proust). To samo — jaśniej i okrutniej — mówi Sartre. Zresztą można doskonale zdawać sobie z tego sprawę i żyć mimo to. Czasem jednak wydaje się — nie „wydaje się” — n a p r a w d ę: czasem jednak coś takiego się dzieje, co daje poczucie „istnienia” — jakieś jądro formuje się bardzo głęboko i niewyraźnie. Nie można do tego dojść c e l o w o — to wszystko jest właściwie kwestią „otwarcia” jakichś zatkaných kanałów, które są wtedy przepłukane i oczyszczone. To się stało ze mną poprzez Leonor, która w moim życiu na pewno jest spotkaniem „kapitalnym”. To wszystko może jest bez wielkiego związku, ale chciałbym Ci powiedzieć, że to, „co będę robił” albo „czemu się poświęcę”, jest dla mnie poniekąd w tej chwili mniej ważne niż to po prostu, czym jestem. Miałem dwie „zalety praktyczne”, które jednak są kapitalną wadą charakteru — łatwość dostosowywania się — *adaptabilité* i pewien „*double think*”<sup>2</sup> — myślenie na dwóch poziomach — właściwie nieuczciwość i *faux-monnayeur*ostwo<sup>3</sup>. Teraz czuję, jakby odpadały ze mnie jakieś łuski. Życie jest trudniejsze, ale ma więcej sensu. Myślę, że nie zjadamy się z Leonor nawzajem, ale żyjemy się. Dajemy sobie wielki spokój nawzajem. Jej jasność i przejrzystość, jej wspaniała konsystencja i wolność — jakby była



wykuta z kryształu w blok, który lata i pływa — jest dokonana kosztem „*dépouillement*”<sup>4</sup> do elementów czysto pierwotnych — jej całkowitą odmową (*refus*) historii. *Une créature bestiale et poétique*<sup>5</sup> — poetyczna w sensie *unique* — oto czym jest dla mnie Leonor. Ja oczywiście muszę znaleźć inne rozwiązanie, nie mogę, nie stać mnie niestety na tę samą wolność. Szereg fenomenów historycznych (jak wolność abstrakcyjna, nie tylko w moim konkretnym wypadku) zespoliło się zbyt istotnie i głęboko z tym, czym jestem, abym je mógł odrzucić.

Gdybym miał na to czas i możliwość, chciałbym coraz bardziej zabrać się do tego, co mnie naprawdę pociąga, o czym Ci mówiłem — do książki o źródłach „nowego człowieka”. Czytałem ostatnio kapitalne książki — „*L’homme et le sacré*” Roger Caillois<sup>6</sup>, którą bardzo Ci polecam, i dwie wspaniałe książki Mircea Eliade, Rumuna, historyka religii, który pisze po francusku — „*Le Mythe de l’Eternel Retour*” i „*Traité d’histoire des religions*”<sup>7</sup>. Także najlepsza moim zdaniem książka Sartre’a „*Saint Genet — Comédien et Martyr*”<sup>8</sup> — gdzie Genet jest tylko pretekstem do opracowania na nowo w sposób o wiele konkretniejszy i jaśniejszy „*L’Etre et le Néant*”.

Sprawa najbliższej przyszłości jest zawsze niejasna i w zawieszaniu. Giedroyc nie odpowiedział mi na list ostatni, w którym pisałem, że nie widziałem Nabokova<sup>9</sup> przed jego wyjazdem. Giedroyc zapowiadał mi również wizytę Irvinga Browna, którego dotychczas jednak nie widziałem. Silone był poza Rzymem — prosiłem Elbę Morante<sup>10</sup>, żonę Moravii, żeby mi urządziła z nim spotkanie, kiedy powróci.

Maluję nadal z wielkim zapalem. Nie śmiem dotąd (naprawdę) marzyć o tym, żeby być naprawdę i do głębi malarzem, ale daje mi to wielką radość. To, co robię, jest całkowicie różne od malarstwa Leonor. Przeważnie owoce i małe krajobrazy. Mam rzeczywiście — tak mówi i Leonor, i Lepri<sup>11</sup> — poczucie i interpretację koloru, i kolor mnie pasjonuje. Te obrazki, które robię, są „szczęśliwe” — radosne. Będę zresztą na pewno zawsze już malował, nawet jeżeli to będzie tylko dla mnie z czysto egoistycznych względów. To szalona radość.

Józiu mój drogi — ściskam Cię bardzo bardzo serdecznie

KJ

PS Ropuchę na surowo radził połykać Chamfort — bardzo go dawniej lubiłem i podobał mi się ten cynik, *mondain*, mizantrop, rewolucjonista na dworze wersalskim wtrącony do więzienia przez rewolucję, wybierający ostatnią ludzką wolność — samobójstwo. Ale to nie postać do Twojej galerii — do mojej tylko w chwilach *de marée basse*<sup>12</sup>. Chamfort to właściwie prototyp Roquentin z Sartre’owskiej „*Nausée*”.

Co do Malraux<sup>13</sup> zgadzam się z Tobą — jest właściwie sprzeczność, która przewija się przez całą książkę: *L’Art en tant que Sacré — versus humanizm*.

Jest to właściwie nie do pogodzenia i jest widoczne tak w końcowej części jak w tym, co pisze o greckiej sztuce.

Sama idea „*du musée vivant*” dobra — odpowiednik eseju Toynbee<sup>14</sup> o „jednym świecie” (że historia dopiero od 150 lat „rozporządza” całym światem).

Raz jeszcze czule ściskam

K.

<sup>1</sup> trwanie (fr.).

<sup>2</sup> dwójmyślenie (ang.; termin Orwellowski).

<sup>3</sup> fałszerstwo (aluzja do powieści Gide'a) (fr.).

<sup>4</sup> obnażenie (fr.).

<sup>5</sup> istota zwierzęca i poetycka (fr.).

<sup>6</sup> Roger Caillois (1913-1978), francuski eseista, socjolog. Jego „Człowiek i *sacrum*” ogłoszone zostało w 1939.

<sup>7</sup> Mircea Eliade (1907-1986), rumuński historyk religii i powieściopisarz. „Mit wiecznego powrotu” i „Traktat o historii religii” ogłosił po francusku w 1949. O jego książkach pisze Jeleński w artykule „Numerus aureus”, *Kultura* 1953, nr 4.

<sup>8</sup> Obszerne studium Sartre'a o Genecie, nobilitujące jego pisarstwo, ukazało się u Gallimarda w 1952.

<sup>9</sup> Nicolas Nabokov (1903-1978), kompozytor, kuzyn znakomitego pisarza, był szarą (a właściwie bardzo barwną) eminencją Kongresu Wolności Kultury. Przyjaźnił się z Czapskim jeszcze w Paryżu w latach dwudziestych.

<sup>10</sup> Elsa Morante (1918-1985), pisarka włoska, przyjaźniła się z Leonor Fini i Jeleńskim, który podziwiał jej twórczość. Pisał o niej w szkicu „O realizmie na tle Mezzogiorna”, *Kultura* 1957, nr 10 (Z.O.), gdzie nazwał jej „Wyspę Artura” arcydziełem. Przełożył jej poemat „Alibi” i opatrzył komentarzem (z papierów pośmiertnych zrekonstruował Piotr Kloczowski, *Zeszyty Literackie* 25, zima 1989).

<sup>11</sup> Stanisław Lepri (1905-1980), pochodził z rodziny rzymskiej „czarnej arystokracji”. W czasie wojny konsul włoski w Monte Carlo. Spotkał tam w 1942 Leonor Fini. Pod jej wpływem zaczął malować. Jeleński pisał o jego malarstwie w *Preuves, Planète*, jest autorem przedmowy do albumu „Stanisław Lepri — Dessins”, Paris 1981.

<sup>12</sup> depresji (fr.).

<sup>13</sup> André Malraux (1901-1976) po wojnie obok działalności politycznej pasjonował się przede wszystkim historią sztuki. Opublikował głośne książki, których tytuły były już manifestami pewnej koncepcji człowieka, sztuki, cywilizacji: „Le Musée imaginaire” (1947), „Les voix du silence” (1951), „La Métamorphose des dieux” (1957). Czapski znakomicie sportretował Malraux i jego poglądy na sztukę w szkicu „Głosy milczenia”, *Kultura* 1952, nr 11, przedrukowane w „Oku”, Instytut Literacki, Paryż 1952 i w „Patrząc”, Znak, Kraków 1983.

<sup>14</sup> Arnold Toynbee (1889-1975), angielski historyk, autor monumentalnego dzieła „A Study of History”, ogłosił w 1948 „Civilisation on Trial”.

FAO, Viale delle Terme di Caracalla,  
6 IX 1952

Mój drogi Józiu,

Nie odpowiedziałeś mi na mój list ostatni, nie mam też żadnej wiadomości od Jerzego. Dziś podałem się do dymisji w FAO: zdecydowałem powrócić do Paryża z Leonor w każdym razie, nawet o ile nie znajdę pracy. Paradoksalnie, ofiarowano mi tu jednocześnie nowy awans. Leonor godziła się na pozostanie ze mną w Rzymie. Byłoby to jednak dla niej tak wielkim poświęceniem pod każdym względem (materialnym, „karierowym” i wreszcie atmosfery), że nie mogłaby tu długo ze mną wytrzymać. Możesz sobie wyobrazić, ile mnie ta decyzja kosztowała, zwłaszcza ze względu na rodziców<sup>1</sup>, moją „odpowiedzialność” itd. *Tout ce qu'il y a de lâche en moi se répugnait à prendre cette décision*<sup>2</sup>. Teraz jestem bardzo szczęśliwy, że jednak powziąłem decyzję. Mojej Matce powiedziałem, że mam w Paryżu pracę — przedstawicielstwo przemysłowe — *plutôt vague*. Naturalnie chciałbym w Paryżu jak najprędzej pracę znaleźć. Mam jeszcze nadzieję, że będzie możliwa nasza współpraca<sup>3</sup> (komórka Kongresu), gdyż rzeczywiście współpraca z Wami najbardziej by mi odpowiadała. Materialnie mam trochę luzu (nie mówiąc o tym oczywiście, że Leonor uważa swoje pieniądze za moje), gdyż dostałem nową pożyczkę pół miliona lirów na dom wenecki i mogę w ten sposób Mamę na pewien czas zabezpieczyć.

Niepokoję się długim milczeniem Giedroycia — dostałem list od Hertzów<sup>4</sup> w odpowiedzi na mój telegram, że wyjechał na kurację i że zapewne wraca 1-go. Dotychczas jednak nie odezwał się do mnie.

Może Ci się to wydać dziwne, ale mój obecny krok jest właściwie pierwszym „wolnym aktem wyboru” w moim życiu. Dotychczas wszystko było czystym *enchainement de circonstances* — jedno wynikało z drugiego. W Paryżu, o ile nie znajdę pracy zaraz, zabiorę się poważnie do pisania i będę wtedy wreszcie mógł także poważnie kontrybuować do *Kultury*. No i chcę dalej malować, co mnie najbardziej pociąga i entuzjazmuje. Myślę, że może coś będzie mogło wyjść z tego mojego malarstwa — kto wie?

Nie masz pojęcia, Józiu, jak bardzo się cieszę na to, że będziemy mogli często się widywać — jesteś jednym z najbliższych mi ludzi.

Do Silone<sup>5</sup> telefonowałem parę razy, ale nikt u niego nie odpowiada. Najwidoczniej jeszcze nie wrócił. Elsa Morante obiecała urządzić mi spotkanie z nim po powrocie.

Ściskam Cię mocno i serdecznie — proszę pisz!

Kot

PS Tymczasem nie mów nic Polakom (ani innym) o moich planach. Giedroyciowi możesz powiedzieć oczywiście, że będę w Paryżu koło 15 października.

PS 2. No i jednak bardzo się cieszę, że się wyrwam z tej trumny biurowej, jaką jest FAO!

<sup>1</sup> Po wojnie Jeleński utrzymywał obydwoje rodziców.

<sup>2</sup> Wszystko co jest we mnie tchórzliwe opowiadało się przeciw tej decyzji (fr.).

<sup>3</sup> Jeleński pierw wahał się z przyjęciem proponowanej mu pracy w Kongresie nie chcąc wyjeżdżać z Rzymu. Gdy się zdecydował, Nicolas Nabokov nie podtrzymał dawnej propozycji. Dopiero interwencja Czapskiego u Raymonda Arona wpłynęła na przyjęcie Jeleńskiego do pracy w Kongresie. Komórka, o której mowa, związana jest z propozycją Czapskiego na spotkaniu brukselskim (listopad 1950), aby w ramach Sekretariatu Kongresu stworzyć trzy ośrodki: do spraw Europy Zachodniej, krajów satelickich oraz Rosji.

<sup>4</sup> Zofii i Zygmunta Hertzów, najbliższych współpracowników Jerzego Giedroycia. O Zygmuncie Hertzcu (1908-1979), z którym łączyły go nici szczególnie bliskiej przyjaźni, napisał Jeleński wspomnienie pośmiertne: „Zygmunt Hertz, mój przyjaciel”, *Kultura* 1980, nr 1-2 (Z.O.).

<sup>5</sup> Ignazio Silone (1900-1978), włoski pisarz, był ważną postacią Kongresu, współredaktorem — z Nicolą Chiaromontem — *Tempo Presente*, włoskiego miesięcznika Kongresu. O jego pisarstwie pisał Jeleński w „Notatkach wydawniczych”, *Kultura* 1953, nr 5.

presso Lamoglia, autista  
Maratea, Prov. Potenza  
[lato 1953]

Drogi mój Józiu,

Dziękuję Ci za liścik i śliczny rysunek (choć widziałbym raczej inny epizod z Genezy: Josselson<sup>1</sup> jako anioł z gorejącym mieczem wygania nas wszystkich z kongresowego raj). Trudno mi zresztą o tym dziś pisać, tak bardzo jestem od tych spraw daleko... Mieszkamy w La Secca (nazwa od braku wody), Contrada di Castrocuoco, 20 km od Maratea, maleńkiej kalabrijskiej mieściny. Dwa razy na tydzień Pietro Lamoglia, właściciel jedynej auta w Maratea, przywozi nam pocztę i jedzenie. Dom — „*una casa baronale*”<sup>2</sup> — właściwie wielkie chłopskie domostwo z dwoma basztami — jest nad samym morzem, na wąskim półwyspie. Od strony lądu gaj oliwkowy, potem wznoszą się *à pic* skały. Niedaleko — 5 minut łódką — jest wielka samotna plaża, z ujściem dwóch górskich potoków. Krajobraz mitologiczny, gwałtowniejszy od obrazów Poussina. Cały dzień w prażącym słońcu grają cykady. Brzeg morski skalisty — masę grot, tuneli, dziwnych zawieszonych w powietrzu mostów. Skały bardzo wyraziste — jak w niektórych obrazach Maxa Ernsta — o dziwnych formach zwierząt, ludzi, potworów. Morze wyrzuca korzenie oliwnych drzew. Piszę Ci to, bo cała przyroda ma tu jakiś magiczny wyraz, o który siłą się różne Dubuffety. Wszystko jest tak jedyne i tak skończone, że (jak pisałem w moim artykule<sup>3</sup>) niezrozumiałe wydaje mi się

to dążenie malarzy i rzeźbiarzy do przypadkowego tworzenia rzeczy, które przyroda nieomylnie wyrabia przez lata krążenia organicznych soków, przez lata rozkładu, petryfikacji, poprzez całe naturalne laboratorium, z którego wychodzą przedmioty dziwnie czytelne i obciążone naturalnym znaczeniem.

Ostatni miesiąc był bardzo dla mnie ciężki — i Ty jesteś jedyny, któremu to mogę powiedzieć. Leonor była chora i bardzo przygnębiona, tak przygnębiona, jak tylko ona — z jej zwierzęcą, gwałtowną naturą być potrafi. Kilkakrotnie chciała ze mną zrywać, aby „nie wiązać mnie” ze swoim smutkiem, z fizyczną deformacją, która stanowi jej *idée fixe*. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, ilekroć ją potrafię wyrwać z tych myśli, przywrócić jej równowagę, chęć do pracy, radość życia. Mam głębokie przekonanie, że powinienem się poświęcić jej całkowicie, że marnuję swoje i jej życie przez ten cały „społeczny” czy „biurowy” wycinek mojego życia, który nie ma dla mnie prawdziwego znaczenia. Jeżeli tego nie robię, to tylko ze względu na Mamę, która byłaby zbyt nieszczęśliwa myślą, że „nie mam własnego życia”, że „jestem pożarty”, no i oczywiście, że jestem utrzymywany przez kobietę... I to jest oczywiście *une lachete*<sup>4</sup> z mojej strony, że ulegam w ten sposób fałszywym i zewnętrznym sądom kobiety, której całe życie było zewnętrzne, której jedynym kryterium (jak mi powtarzała jeszcze w Wenecji) jest, że „pewnych rzeczy się nie robi, tak jak się nie je ryby nożem”... Wszystko, co jest lepsze w mojej naturze, dziwnie się wiąże z Leonor. Może także — wszystko co jest trudniejsze. Wszystko to, co nie jest we mnie powierzchowne, jej zawdzięczam. Mam dla niej ogromną admirację i bezgraniczną czułość. Wiem, że dla istoty tak wolnej, tak całkowicie szczerzej i otwartej, tak pozbawionej jakiegokolwiek kłamstwa, a przy tym tak bogatej, o tak gwałtownych reakcjach, takiej potrzebie i łatwości tworzenia, warto „poświęcić” swoje życie.

Nie wiem, czy mnie rozumiesz. Mam wrażenie, że ostatnio kilkakrotnie mówiłeś o moim „smutku” i że coś Cię we mnie „niepokoi”. Ale wszystko — myślę — trzeba mierzyć głębszą miarą. Być może, że moje życie z L. jest dla mnie często smutniejsze niż byłoby moje życie samemu. Sam mam łatwość adaptacji, pociechę łatwych sukcesów, „lekkość” kogoś nie związanego, półsen gęstego erotyzmu. Ale często nie mam poczucia istnienia. To poczucie daje mi Leonor, a może właśnie moja czuła, gorąca, a jednak gorzka i smutna miłość do niej. Wiem, że zawsze — przy każdym wyborze — „wybiorę” L. A gdybym kiedyś tego wyboru nie zrobił, to wyłącznie przez najniższe pobudki: może dążność do silniejszej (ale jakże powierzchownej) afirmacji mojego „ja”; może przez lenistwo (*acedia*), które jest moją główną wadą (wiesz, o jakim lenistwie mówię), może przez jakąś tęsknotę do erotycznego kalejdoskopu, do częstych, brutalnych pobudek zmysłowych. Widzisz — mówiłeś tak często, że nasz stosunek nie ma znaczenia, a jednak tylko Tobie mogę to wszystko powiedzieć. I tak wyrzucam sobie, że piszę list, o którym nie powiem L. (jej całe życie leży dla mnie otworem — wraz z listami do matki, do doktora, z każdą wątpliwością, z którą od razu

przychodzi do mnie jak dziecko — jak dziecko idealne). Cóż zresztą znaczy „poświęcenie”? Może właśnie najpełniejsze znaczenie jest dosłowne — że życie jako się uświęca. Bo nie myślę o poświęceniu „cierpieliwym” (takim byłoby moje życie, gdybym się poświęcił dla Mamy, którą kocham, ale której nie szanuję, z którą wszystko musiałbym tłumić). Z Leonor nie tłumię niczego — mogę jej wszystko powiedzieć. A dni czy tygodnie smutku (a właściwie nie smutku — skupionej uwagi, żeby ją ze smutku wyciągnąć) są tak wynagrodzone jej szczęściem, które mi się od razu „udziela”. To dziwne. We wszystkich moich stosunkach miłosnych byłem zawsze elementem „słonecznym”. Ale właściwie byłem „fałszywym słońcem”: tzn. moje *rayonnement*<sup>5</sup> było obliczone na osobę kochaną, nie naturalne, nie spontaniczne (gasłem, kiedy zostawałem sam w pokoju). W czasach smutku Leonor mam może takie samo czy podobne *rayonnement* (nie mówię o łatwym optymizmie czy „pocieszaniu”, ale o jakiejś inwencji życia). Tylko, że kiedy Leonor jest smutna — ona pozostaje słońcem, „*Le Soleil noir de la Mélancolie*”<sup>6</sup>. A kiedy moje biedne kwarcowe słońce wyciągnie ją wreszcie z depresji — wtedy nagle wstaje „*son astre rayonnant*”<sup>7</sup> — i wtedy ja — samym odblaskiem tego słońca jestem lepszy i bogatszy niż kiedykolwiek być mogę „o własnych siłach”.

Miałem Ci dużo do powiedzenia. A widać, że ostatnie dni były pełne tych myśli, bo jakoś same przyszły w tym liście do Ciebie, w którym miałem pisać o Neapolu, o Wenecji, o wystawie Lorenzo Lotto<sup>8</sup>, o książkach. Mój drogi Józiu — jesteś mi ogromnie bliski. Myślę, że właśnie mamy dość dużo wspólnego (a właściwie rzecz najważniejszą) — i że to ma tak samo Leonor. Że może właściwie nie należymy do świata „dorosłych” (jak dobry Jerzy czy niedobry Josselson). Nie mówię o „dojrzałości” — ale o tym „czasie tymczasowym”, o tym świecie zewnętrznym, w którym ci dorośli tak umiejętnie się obracają.

Całuję Cię bardzo czule

Kot

<sup>1</sup> Michael Josselson — zajmował się finansami Kongresu Wolności Kultury. Gdy w 1967 wybuchła sprawa tajnego finansowania Kongresu przez CIA za pośrednictwem amerykańskich fundacji, wziął na siebie całą winę i ustąpił z Kongresu.

<sup>2</sup> pańska siedziba (wł.).

<sup>3</sup> „Abstrakcja i nieprzedmiotowość”, *Kultura* 1953, nr 1 (Z.O.).

<sup>4</sup> tchórzostwo (fr.).

<sup>5</sup> promieniowanie (fr.).

<sup>6</sup> Czarne słońce melancholii (fr. — z „*El Desdichado*” Gérarda de Nerval).

<sup>7</sup> jej gwiazda promienna (fr.).

<sup>8</sup> W 1953 miała miejsce wielka wystawa Lorenzo Lotto w Wenecji.

KONSTANTY A. JELEŃSKI  
Wybrał i przypisami opatrzył:  
Wojciech Karpiński